

ZAGRODA.

Pismo dla ludu.

Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca. — Zagroda kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiersza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCTOWE należy przysyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Próstwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumerotorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary, — półrocznie 1 talar 15 sgr. — kwartalnie 22 i pół sgr.

RODZINA czyli FAMILIJA.

Szczęście nam Boże.

(Ciąg dalszy.)

O obowiązkach członków rodziny względem siebie a mianowicie:

O obowiązkach dzieci względem rodziców.

Wskazałem wam kochani Czytelnicy zesłałą razą, jakie obowiązki ciążą na ojcu i matce względem dzieci, teraz przechodzę do obowiązków dzieci względem rodziców.

„Czcij ojca twego i matkę swoją, woła Bog, jeżeli chcesz, żebyś długo żył na świecie i żeby ci się dobrze powodziło.“ Oto wyrok, który Bóg postanowił każdemu synowi i każdej córce jako warunek długiego życia i dobrego powodzenia. — Człowiekowi Bóg objawił prawo swoje przez Mojżesza, innym zaś stworzeniom żywotnym wlał Stwórca czucie czyli instynkt, że matkę swoją zawsze poznają, do niej się tulą w czasie niebezpieczeństw, — bawią się z nią w czasie zupełnie spokojnym i uczą się od niej wszystkiego. Któż z was nie widział kociątka, jak się uczy od matki i zaczajać i chwytac? Któż z was nie zna przywiązania szczenięcia do swej matki? odbierz mu matkę, to je uczynisz nieszczęśliwym, piszczy, skomli aż serce boli. Komuż nieznaną wierność zrebienia względem matki? ono i milę i dwie pobiegnie za matką, byle być przy niej. I gdybym chciał brać jedne zwierzęta po drugich i wykazywać ich przy-

wiązanie, rodzaj jakiejś wdzięczności dla matki, tobyście się przekonali, że poczucie uszanowania dla rodziców jest ogólnem prawem, które Bóg wyrzył w sercach tak rozumnych jak i nie rozumnych stworzeń. — Jeżeli więc nierozumne stworzenia szanują matkę, o ileż bardziej winien czcić rodziców człowiek, ta istota rozumna, stworzona na podobieństwo boże, któremu Bóg swoje prawo, swoją wolę objawił.

A na czem polega cześć dla rodziców?

1) Nauka religii powiada: *dzieci mają być posłuszne swoim rodzicom we wszystkim co się woli bożej nie sprzeciwia.* Posłuszeństwo zatem dzieci! dla rodziców to pierwszy artykuł waszego uszanowania rodziców. I bardzo słusznie. Czem, pytam się, okaże dziecko, które dopiero podраста, swoje uszanowanie dla rodziców, jeżeli nie posłuszeństwem? Posłuszeństwo i grzeczność to pierwsze daniny, które dziecko rodzicom złożyć powinno. Dzieci Polskie! czybyście nieposłuszeństwem i krnąbrnością chciały odpłacać waszym rodzicom za tyle debroci, za tę miłość bez granic, którą was otaczają od waszej kolebki aż do ich śmierci? Chyba serce twarde jak skała a zimne jak lód, chciałoby już w pierwszych latach życia już w młodości zatruwać życie tych największych i najszczęśliwszych przyjaciół, jakimi są rodzice. Będiesz żył długo synu na świecie poznasz wiele ludzi córko, — i nawzajem będą z tobą na świecie żyli już to krewni już to sąsiedzi, będą ci przychylni, życzliwi i dobrzy, ale tak przychylnym, tak życzliwym, tak dobrym jak ojciec i matka nikt ci być nie potrafi. Pókiś młody, pełen sił, powodzi ci się wybornie,

póty wszyscy uśmiechają się do ciebie, ale niech cię Bóg nawiedzi, czyto kalectwem, czy chorobą, czyto odbierze ci dobre powodzenie, a wszyscy pomarszczą czoła, zatną usta i odstąpią od ciebie prócz rodziców. Rodzice cię tylko nie opuścili i nie opuszczają, a kochają cię o tyle bardziej, o ile jesteś nieszczęśliwym, oni jedni przy tobie, oni jedni z tobą cierpią razem, bo twoja boleść, to ich boleść. I mielibyście synowie i córki za tyle dobroci być niewdzięczni? A jeżeli niestety tak jest, jeżeli już w młodości byliście dziećmi powodem zgryzót i zmartwień rodziców, jeżeli zamiast błogosławieństwa Boga wynosicie jego przekleństwo z młodości w dalszy ciąg życia, to poprawy, natychmiastowej poprawy żądam od was dzieci! póki czas, póki pora potemu. Czem zakrwawiliście serce rodziców z krewkości i głupoty lat młodych, tego unikajcie, skoro rozum i wiek macie dojrzałszy, i o ile w pierwszej połowie życia goryczą napełniliście ich żywot, o tyle w drugiej połowie chcecie osłodzić im skolatanę życie. Jeżeli w pierwszej części życia waszego winniście rodzicom *posłuszeństwo*, to kiedy się rodzice podstarzeją, winniście ich w drugiej *pielegnować*. I to jest wtóry obowiązek równie ważny jak pierwszy, który nam nauka religii podaje. Każde dobre dziecko poczuwa się chętnie do tego obowiązku, jego marzeniem jest usłużyć rodzicom, być dla nich choć trochę tem, czem oni byli dlań za młodu. Każdy zacy syn lub córka czuje się szczęśliwą, gdy może coś dobrego uczynić dla swych rodziców. A czemże jest to zadowolenie wewnętrzne? Oto głosem sumienia, głosem Boga w nas, który nas pochwała za podobne uczynki. Wzywam was dzieci, zapraszam do takiej czci rodziców. Odgadujecie ich wolę i życzenia ich spełniajcie co do joty, bądźcie wyrozumiałymi synowie i córki dla waszych starców rodziców, bo oni byli wyrozumiałymi, gdyście byli pacholeętami, szanujcie ten siwy włos ojca i matki, bo go pobieliły zgryzoty i cierpienia życia, bo was Bóg według tego sądzić będzie.

Cóż mam napisać o was wyrodne syny i niecne córki co jak zmije wychowaliście się na ich łonie ogrzani ciepłem ich serca tylko na to, by im później zadać ranę okropną, i napełnić ją jadem niewdzięczności i zuchwalstwa? — Co mam powiedzieć o was, co to starych ojców zamiast poszanować gdzieś tam po sądach wodzicie, co chcecie, nim oczy na wieki zawrą, wypędzić ich na żebraków, a sami posiadać ich własność? — Wy wyrzutki ludzkości, wy szatani w ludzkim ciele! to tak odpłacacie się rodzi-

com za tyle niewygód i przykrości z wami? Na taką to wdzięczność zasłużyli sobie, u was rodzice, by na stare lata, gnici mieli pod cudzym płotem, taką to pomoc niesiecie ich starości? Dobrze! — Prawujcie się dalej bezbożne wyrodku z rodzicami, wygrywajcie sprawy, wypędzajcie rodziców z pod ich strzechy, ale pamiętajcie, że te łzy, które płyną po zmarszczonej twarzy, wołają o pomstę na was do nieba, i spadnie na was i dzieci wasze przekleństwo, i nie będzie spokoju w domu waszym.

Pamiętajcie nadto jeszcze, że jak wy rodzicom tak wam kiedyś wasze dzieci tylo dziesięciokrotnie oddadzą. Przytulać je będziecie do siebie, a one skoro tylko móżdż będą, zadrasną was boleśnie. I spytacie się, z kąd ta naszym dzieciom oziębłość dla nas i złe serce, kiedy ich wykarmiliśmy miłością? A sumienie wam odpowie: To są mściciele za krzywdy waszych ojców, bo przekleństwo rodziców, przeszło na was jako dzieci a z was na ich wnuki, i nie masz pokoju w domu waszym. I załamiecie ręce i zapłaczeć gorzko i poznacie, jaką korzyść przyniosły wam procesy z rodzicami, i będziecie chcieli odszukać rodziców, przeprosić, przebłagać ich choćby na klęczkach, ale niestety już za późno, bo rodziców waszych przyciska zimny grób, z którego przemówić do was i opuścić wam nie mogą. Ciężkie wieść będziecie życie, coraz więcej zgryzót ze strony dzieci, — wreszcie wywędrujecie o żebraczym kiju jak wasi rodzice dawniej i wypijecie kielich goryczy aż do dna. A kiedy w końcu staniecie przed trybunałem Boga, pytam się was, co odpowiecie temu najwyższemu Panu i Sędziemu, który was o uczynki miłosierne zapyta. On żądać będzie litości, uczynków miłosiernych dla bliźnich, a wy ludzkiego serca nie mieliście nawet dla rodziców?

Taki obraz smutny ale prawdziwy przesu-
wam wam przed oczy kochani czytelnicy! Wystrzegajcie się wszystkiego złego, a niewdzięczności względem rodziców przedewszystkiem. Jeżeli każda niewdzięczność jest obrzydłą, to niewdzięczność dzieci dla rodziców najobrzydliwszą. Gospodarze i gospodynie, którzy to pismo czytujecie, odzywam się dziś do waszego serca. Jeżeli wśród was zdarzy się podobny wypadek, (a zdarza się szczególnie dziś częściej i to między urlopnikami), jeżeli się dowiecie o wyrodnym synie lub córce niecnej, co swoich rodziców nie szanują, proszę was na zbawienie waszej duszy, wyperswadowujcie im, że oni źle robią, że to jest największym grzechem, bo prze-

kroczeniem czwartego przykazania, że sobie sami potępienie gotują. Wy wójtowie i urzędnicy gminni! czuwajcie nad waszą wioską, niech nie wychodzi poza wioski zgorzenie, które nieposłuszeństwem rodzicom i niewdzięcznością wywołują dzieci niegodziwe, gódcie poważnionych jak możecie, — a Bóg wam za to zapłaci sowicie. — Jakże pięknym jest obraz rodziny dobrej i zgodnej, rodziny szczęśliwej. Rodzice są tam pięknymi przykładami pracy i poświęcenia, wzorami uczciwości i bogobojności, a dzieci ich naśladowają we wszystkim dobrem, i otaczają ich uszanowaniem, jakie się im słusznie należy. — W takim domu mieszka błogosławieństwo Boga, mieszka szczęście, a kiedy cierpieniem opatrność kogoś dotknie, to w piersi, w sumieniu jest na nie lekarstwo. Wszyscy członkowie rodziny cierpią wespół z cierpiącym, starają się każdą chwilę boleści wynagrodzić uprzejmością i dobrem sercem, a takich familij zacnych było dosyć na naszej ziemi. Spójrzycie na wielką ilość kościołów w naszym kraju, spójrzycie na bractwa, których jednoczy jakaś jedna piękna wielka myśl, lub jaka cnota, a przekonacie się, że je zakładali kiedyś członkowie najlepszych i najzacniejszych rodzin polskich.

Oto przeczytałem z wami bracia moi! wyraz „rodzina“ ale nie ze wszystkim. Wskazałem wam skład rodziny, pomówiłem z wami o obowiązkach członków rodziny względem siebie, tj. tak rodziców względem dzieci — jak dzieci względem rodziców, a w dalszej pogadance listownej pomówię z wami o obowiązkach rodziny względem Ojczyzny.

Ciąg dalszy nastąpi.

PO POGRZEBIE.

(Dokończenie).

— Ależ dajże spokój, mój Ludwisiu! — wtrącił Kasper. — Nie gniewajcie się, co ci z tego przyjdzie?... A choćbyś i zmyślał, to co mu do tego!.. On już taki awanturnik...

— Prawda, prawda! — przemówili obecni.

— Herszlu! wódki! — zawołał Kasper — tylko dobrego likieru! Prędko, zwawo!

Pijacy z towarzystwa chcą odchodzić.

Zostają. Myny lepsze, bo znowu pewniejsi siebie. Żyd przynosi wódkę, niby likier, a Kasper mówi do Ludwika:

— Napij się, Ludwiniu, zapomnij twojej krzywdy, a Mikołaj, jak przyjdzie czas, to on tam odbeczy za swoje...

Ludwik zgrzytnął zębami, zacisnął pięści i zaczął śpiewać jakąś cudacką piosnkę.

— Hej ha! to mi śpiewka! — krzyczał Kasper.

A Ludwik rad z pochwały nalewa sobie kielich wódki i oddaje w ręce drugich. Pijatyka trwa do północy, poczem pijani jak nie ludzie wracają do domu, przed którym całują się i ściskają, że aż młascze, a tylko dla tego, że Kasper ma pieniądze i takie czułe serce... A że tam żona tonie w strumieniu łez gorzkich, to nie trzeba do tego czułości, bo już kobieta sama jest czułą...

— Ale, ale — zagadał Ludwik przy rozstaniu — co tam powie żona?..

— Alboż ja jej parobek? — powie Kasper — Niech będzie spokojna, że ma wygodne życie i basta!.. A gdyby co mruczała, to jej powiem: Dzisiaj żyję, jutro gniję, to na co mam sobie uszczuplać?..

— A to zdrowa myśl! — odeprze Ludwik to mi rozum!..

A Kasper mówi dalej:

— Albo powiem jej: Człowiek tylko raz jest młodym, — to się powinien zabawić... Nie prawda?

— A to zuch z ciebie, ani słowa! odpowiedział Ludwik. — Bądź zdrow, dobra noc!

I rozstali się z sobą. Lecz zaledwie Ludwik uszedł kilka kroków, taka go opanowała skrucha, że jednym susem powalił się na ziemię, nie wiedząc, co się z nim dzieje. Aż nad ranem budzi się na swoim legowisku i prosto udaje się do Ludwika...

W tem przerywa Damazy i pyta:

— Ale jakimże sposobem umarł Kasper?

Na to powie Paweł:

— Właśnie prowadzę do tego, i zaraz się dowiecie o tem. — Otóż, gdy przybył Ludwik przed chatę Kaspra, wywołał go natychmiast znanym sobie migiem i zaprowadził go prosto do karczmy. A przyszedłszy do niej powiada:

— Nie ma to przecież nic lepszego, jak klin klinem wybić!

— A to zacznijmy wybijać! — odrzekł Kasper.

I wnet poschodzili się i inni pijacy, piją razem i dogadują sobie różnemi sposobami. — A Ludwik i Kasper udają zuchów, piją wódkę i jedzą twarde jaja.

— I cóż to zjeść pięć jajek, powiada jakiś pijak do Kaspra — ale pokaż mi sztukę i zjedz od razu trzydzieści, to się będzie nazywało sztuką...

— Ho, ho, moi kochani, to mogę zrobić, jak gdyby nigdy nic i wypiję na to duszkiem kwartę wódki... Ludwik, choć był pijak zawołany, pocierpnął jakoś po ciele, to mu się nie zdawało jeszcze, jak to można wypić duszkiem kwartę wódki..!

— O zakład! — zawołał pijak.

— O zakład! — krzyknął Kasper — Zapłacicie ugotowane jaja, kwartę wódki i prócz tego jeszcze garniec, — aby się i inni napili z nami...

— Zgoda! przystaję na to! — odpowiedział pijak.

Wtedy kazał sobie Kasper podać żydowi trzydzieści twardych jajek, kwartę wódki i powiedziaławszy: dzisiaj żyję, jutro gniję — zaczął zajadać... Aleć zaledwie dokończył jedzenie jajek i wypił wódkę, zaczęło go kluć w żołądku, owoż na to napił się wódki jeszcze kilka kieliszków... Naraz rznięcie powstawało coraz większe i niebawem musiano go zaprowadzić do domu. I cóż powiecie, mój Damazy, przekawęczał może dwa tygodnie i oddał Bogu ducha. Po lekarza zaraz nie posłano, ale użyto babskich leków. I cóż go przywiodło do śmierci? Zbytki, rozpustka, namowa, lekkomyślność, która wpływała ze złego zrozumienia dwóch przysłowiów: Człowiek raz tylko jest młodym i — Dzisiaj żyję, jutro gniję!

— Tak to bywa każdemu, wtrącił Damazy — kto je sobie opacznie tłumaczy. A mamy dziś ludzi dosyć takich, którzy lekceważą sobie życie i puszczają się na bezdroża, mówiąc nierozumnie: Dzisiaj żyję, jutro gniję...

— Słusznie macie — odpowiedział Paweł, bo w przysłowiach mieści się mądrość, ale trzeba je sobie tłumaczyć tylko z dobrej strony. — Głupcy i rozpustnicy jednak mają zaraz na języku przysłowia, któremi się bronią, chcą pokryć swoje występki i głupotę. I mówią sobie: A czy to po ludziach nie chodzi? — Jedna jaskółka nie przyniesie wiosny. — Człowiek raz tylko żyje na świecie. — Dzisiaj żyję, jutro gniję... A zwłaszcza to ostatnie przysłowie słyszymy bardzo często, lecz jakże bywa nadużywane? Jakże często zamiast na drogę dobrych czynów, prowadzi ludzi do zguby i nieszczęścia?

Owoż z tego wynika, żeśmy to przysłowie należyście rozumieć i podług niego życie swe prowadzić powinni. Ono nam bowiem wyraźnie

powiada, że życie nasze jest bardzo krótkie i nigdy już nie powracające, to też potrzeba nam je zapełniać dobrymi uczynkami i pracą, aby i dla nas wypłynęła ztąd korzyść i pociecha, jak i dla bliźnich naszych, których nam Bóg kochać nakazał, jak siebie samych.

To przysłowie należyście zrozumiane powinno nas ostrzegać przed rozpustą i rozwiązłością, a tem samem skłaniać nas do szanowania zdrowia, tego jedyne bogactwa naszego, abyśmy jak najdłużej żyć mogli dla sprawowania swych obowiązków i zasługiwania się względem Boga i ludzi.

Ono nas powinno nakłaniać do korzystania z każdej chwili drogiego czasu, aby potem móżdź złożyć dobry rachunek z czynów i życia swojego; ale na nieszczęście nasze przysłowia tego nie używają ludzie w tym duchu i pojmowaniu, lecz tłumaczą je sobie podług swojego rozumienia i pojmują w swej głupocie, że ono jest zastosowane do używania różnorodnych rozkoszy, których dostarcza życie ludzkie, a to jeszcze bez miary i rachuby, aby życie nazywało się prawdziwie wesołem. Tak pojęte nie szcędzi ludzi, ale każe im użyć wszystkiego, byle tylko zaspokoić swoje chuci i pożądliwości. W takim razie nie ma dla nich nic świętego; wszystko takim ludziom jedno — czy białe, czy czarne... jak to mamy na Kasprze przekonanie. — Szafują hojnie kieszenią i życiem, bo świat dla nich nie ma powabu, nie ma u nich żadnego znaczenia... Żyją jak bezrozumne istoty, gorzej niż zwierzęta... nie prawda?

— At prawda! — rzeknie Damazy — bo każde zwierze ceni swoje życie, robi, co mu Opatrzność nakazała i jakże się broni, gdyby mu śmierć zagrażała?...

— I w tem macie słuszność! — powie Paweł. Ludzie jednak słuchają nadto pokus i namów zwodzicieli i wnet przejmą się przysłowiami, o których mówimy, i lekceważą wszystko sobie. Tak samo stało się z biednym Kaspre, ponieważ usłuchał nie pocziwego Ludwika, który zabił w nim niewinność, a zwrócił jego ochotę do używania uciech szkodliwych i picia przeklestej wódki; odwiódł go, od pilności i pracy; zabił jego spokój domowy, a wszystek czas, który nam Bóg dał do wypełnienia powinności naszych, zniewolił spędzać w karczmie, gadając do niego: Człowiek raz tylko żyje na świecie. Dzisiaj żyję, jutro gniję.

I przejął się biedny Kasper przewrotnemi radami Ludwika; sam potem używał tych przysłowiów i nie był czuły na rady i przestrogi

dobrych ludzi i dla tego tak nędznie zeszedł z tego świata, chociaż miał piękny dobytek po swoim ojcu.

Otóż powtarzam, żeśmy powinni te przysłowia tłumaczyć sobie z dobrej strony i tak je rozumieć: Żyjemy raz tylko na świecie, życie nasze jest krótkie, powinniśmy go używać mądrze, aby nam użycie jego nie mąciło sumienia naszego. Wystrzegajmy się namów kusicieli, a trzymając się przysłowiów: Dzisiaj żyję, jutro gniję i człowiek raz tylko żyje na świecie — pracujmy z zamiłowaniem, czynmy dobrze, a ze spokojem w duszy i radością w oku możemy oczekiwać śmierci, która będzie jak piękny i spokojny zachód słońca. A jeżeli trzymać się będziemy pracy i rad zdrowych, nie będzie tyle samobójstw, morderstw, rabunków i czychania na cudzą własność, bo każdemu praca przysporzy tyle, iż mu wystarczy na opędzenie życia, skromne uciechy i wychowanie swych dzieci po Bożemu na użytek ojczyznej ziemi.

— Prawda, prawda! — rzekł Damazy — postępujmy tak w życiu, a lękajmy się przewrotności!...

Damazy i Paweł uściskali sobie dłonie i powiedziawszy sobie: Bądźcie zdrowi, niech was Bóg prowadzi! — poszli w swoje strony.

Józef z Bochni.

SZUFLADA i GŁOWA.

Bajka.

Pewien uczony,
Bardzo wstawiony
Pokazywał mi szufladę:
— „Patrz co to ja w te papiery,
Przez lat trzydzieści i cztery,
Rozumu, nauki, kładę.“ —
— „Ach! ktoś na to z boku doda,
Cóż to za wielka szkoda,
Moi mili panowie,
Że rozum i nauka,
Której każdy w głowie szuka,
U tego pana w szufladzie, nie w głowie.

J. I. Kraszewski.

ZÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żalowała mysz żółwia; — żółw jej odpowiedział:
— Miej ty sobie pałace, — ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniałą: szczupłą, ale własną.

I. Krasicki.

O wyborach do rady gminnej.

Jeżeli nie pamiętacie obecnie tego, jakie ma znaczenie gmina, co ma gmina robić, i co my właściwie rozumiemy, pod nazwaniem „gmina“ — to proszę was weszcze Nr. 8 i 9. „Zagrody“ bieżącego roku, a tam znajdziecie pismo „o gminie“ z którego wiele rzeczy dowiedzieć się możecie. Mając też nadzieję, że mnie posłuchacie, nie będę wam teraz opowiadał o gminie, ale zwrócę waszą uwagę na to, czem się należy kierować przy wyborach do rady gminnej.

Wiecie o tem dobrze, że gdyby przyszło wszystkim gospodarzom i mieszkańcom załatwiać sprawy gminne, powstałby niezawodnie wielki nieporządek z tego powodu. Boć to przecie, co głowa to rozum, każdyby chciał rządzić, każdyby chciał wrazić swoje trzy grosze wszędzie, a więc byłoby w każdej sprawie gminnej tyle zdań ile głów. A że trudno, aby się wszystkie zdania, czasem bardzo głupie, mogły pogodzić ze sobą — bywałyby ztąd ciągle kłótnie i nieporozumienia, co wszystko razem wzięte, wiodłoby gminę do zguby i upadku zamiast do coraz to lepszego stanu.

Otóż tedy, trza temu zapobiegać, zwłaszcza, że i ustawy gminne powiadają, ażeby każda gmina wybierała z pośród siebie ludzi, coby się dobrze kierować mogli, czyli, że każda gmina ma prawo wybierania członków do rady gminnej.

Doprawdy, że to sęk, wybierać dobrych członków, do rady. A toć nie jeden, taki się zdaje dobry, tak dużo i ładnie mówi — a Bóg tam wiedzieć raczy, jakim on będzie w radzie gminnej. — Ale trudna rzecz wybrać trzeba i to dobrych członków, boć i stare przysłowie mówi: *jaki pan, taki kram*; co można przystosować i do gminy, że jakich panów, czyli radców gminy wybierzemy, tak się i gminie będzie wiodło.

Nikt się może nie zna lepiej, jak gospodarze jednej wioski pomiędzy sobą; wie się tam o wszystkim. Wszyscy wiedzą, czy kto dobrze u siebie gospodarzy, czy źle, czy się kto upija lub nie, czy kto żyje zgodnie, z żoną, dziećmi, i sąsiadami, czy się kłóci ze wszystkimi, czy kto lubi kraść lub nie, czy kto wreszcie był karany kryminalnie za kradzież lub oszustwo. Wszystko to dobrze wie jeden gospodarz o drugim, dla tego też przy wyborach trzeba zwrócić na to uwagę, by się nie zawieść na później. Uwaga na to wszystko nigdy nie zawiedzie gminy, boć wiadomem z doświadczenia, że jeżeli kto jest zacnym gospodarzem, prawym i uczciwym człowiekiem, ten niewątpliwie będzie i dobrym urzędnikiem gminy, kiedy przeciwnie niepoń, pijak, próżniak, oszust i złodziej nie dbając o

slawę gminy, i dobro każdego członka tejże gminy.— Należy więc koniecznie rozebrać i dobre i złe strony życia każdego gospodarza, co by mógł być wybranym do rady gminnej, bo jak wybierzemy złych, to niby sami na siebie bat utracimy.

Prawo wyboru czyli głosowania nad tem, który z gospodarzy ma zasiadać w radzie gminnej, przysługuje tym, co opłacają gminie podatek z roli, domu, warsztatu, lub innej pracy; dalej mają prawo głosu duchowni, rabini żydowscy, urzędnicy, adwokaci, notaryusze i profesorowie, a to dla tego, że choć oni nie płacą podatku, ale swoją nauką są użyteczni dla gminy, więc też i radzić o jej potrzebach powinni.

Niewolno zaś brać udziału w wyborach tym, którzy bardzo krótko w gminie przebywają, należąc właściwie do innej gminy, a to dla tego, że ludzie tacy, co nie mieszkają w gminie dłużej, nie mogą znać dobrze gospodarzy wszystkich, a tym samym nie mogliby sprawiedliwie głosować przy wyborach.

Ustawa gminna dalej nie pozwala brać udziału tym ludziom, chociażby opłacali podatek, którzy byli karani za zbrodnię, którzy się splamili jakim oszustwem lub kradzieżą albo zbrodnią. I ma też rację ustawa, że nie pozwala brać udziału w wyborach podobnym pankom. Bo kto się zapomina o tyle, że złodziejstwem, rozbojem lub innym przestępstwem zakłuczają porządek gminy, to po tem nie można się spodziewać aby sumiennie wybierał radnych gminy.

W dzień wyboru dzieli się cała gmina na trzy koła wyborcze; w pierwszym kole zasiadają ludzie najmniejsi gminy — w dwóch zaś innych ludzie mniej zamożni. — Każde takie koło wybiera z pośród siebie trzecią część radnych t. j. że gdy gmina ma n. p. wybrać radnych 12, wtedy każde koło wybiera z pośród siebie czterech członków rady czyli trzecią część dwunastu.

W chwili, kiedy się zasiada w kole wyborczem, każdy z gospodarzy tam zasiadających, powinien przystępować do wyboru, jakby do komunii świętej, powinien zapomnieć o wszystkim, a mianowicie o tem, czy Piotr, Walek, Stach albo Janek jest jego bratem, kumem, sąsiadem lub przyjacielem, czy też nieprzyjacielem, — a powinien natomiast zapytać się własnego sumienia, czy ten Piotr albo Paweł itp. może być dobrym radnym i czy jest zacnym człowiekiem. Również i ci, których wybierają do rady, powinni się zapytać samych siebie, swojego sumienia, czy odpowie godnie obowiązkom, jakie gmina wkłada na niego, czy nie zrobi gminie czasami zawodu. I jeżeli uczuje, że nie może godnie odpowiedzieć obowiązkom względem gminy, powinien się rzec swego urzędowania. Tak postępuje każdy uczciwy i szlachetny człowiek, o którym wspomnieć miło jest każdemu.

Nowo wybrani członkowie mają prawo urzędowania na trzy lata, z warunkiem atoli, jak będą godnie sprawić swoje obowiązki — w przeciwnym razie gmina ma prawo usunąć takiego t. j. złego człowieka rady, a wybrać na miejsce jego innego gospodarza. — Gdy już rada gminna jest pełną, wtedy wybiera z pośród siebie naczelnika gminy, który po wsiach nazywa się wójtem, a po miastach burmistrzem, oprócz tego wybiera rada dwóch asesorów czyli pomocników do pomocy wójta lub burmistrza.

Naczelnik gminy ma prawo zwoływania radnych na zebrania, na których mają radzić wspólnie panowie radni o potrzebach gminy.— Ustawa gminna nakazuje, aby każdy radny był na zebraniu, w przeciwnym razie naczelnik powinien takich radnych, co nie bywają na zebraniach, skazać na karę pieniężną, które to pieniądze składają się do kassy gminnej.

Posiedzenie radnych może wtedy tylko uchylać jakieś sprawy gminne, jeżeli na posiedzeniu znajduje się większa połowa radnych, jeżeliby zaś co zostało uchwalonem, przez mniejszą liczbę radnych pewnej gminy, wtedy uchwała taka uważa się za nie ważną.

Rada gminna na swoich posiedzeniach powinna się zachować poważnie i przyzwoicie, a miejscem zebrania może być kancelarya wójta, szkoła, gdy się dzieci nie uczą i każdy w ogóle dom byle nie karczma, ten przybytek piekła na ziemi. W czasie rady, broń Boże, pić wódkę — bo wtedyby panowie radni mogli jakie głupstwo uchwalić, a byłoby to dopiero śmieszne, a co gorsza mogłaby gmina zrzucić radnych z urzędowania.

Tyle słów macie o wyborach do rady gminnej, a da Bóg doczekać w przyszłym numerze, pogawędziemy sobie o tem, co ma robić dla gminy, rada gminna.

Frank Mazur.

WIECZORY przy KOMINKU

opisane przez

Franka Mazura.

Ciąg dalszy.

Miałem wam tutaj opowiadać o tem, jakie maszyny są dla nas użyteczne, a to wedle tego, jak Walek opowiadał, ale że nam jeszcze nie zrobiono obrazków tych maszyn, bez których trudno by zrozumieć samą maszynę i jej użytek, więc na teraz powiemy to, co gajowy z pod lasa mówił, jak maszyny wzbogacają wszystkich ludzi, a potrzebne dla nas maszyny opiszemy w drugim piśmie naszym, tj. we „Włóścianinie.“

Tak tedy mówił Walek:

— Tysiące przykładów stwierdza, że maszyny przynoszą pożytek dla wszystkich w ogóle ludzi. Za czasów bardzo dawnych ludzie rozcierali zboże między dwoma kamieniami, każdy też człowiek mógł dziennie bardzo mało mąki wyrobić, była więc mąka tak droga, że sami jedynie panowie jadaliby chleb, biedni zaś ludzie musieli pożywać nie mielone ziarno. Dziś, gdy zastosowano do mielenia zboża, maszyny poruszane siłą wody, wiatru albo pary, wszyscy ludzie bez wyjątku chleb jedzą, tak bogaci jak i biedni zarówno. Jeżeli sobie wyobrazimy jeszcze, że ludzi coraz więcej przybywa, i wszyscy chleb z mąki jeść mogą, powiedzcie więc

sami, — czemu to przypisać, — jeśli nie maszynom?

— A prawda, prawda, wtrącił Żelazny, to to było wtedy, jak ludzie musieli twarde zboże chruptać, oj, oj...

— Albo weźmy inny przykład, mówił dalej gajowy. Jeszcze sto lat nie ma, jak zaczęli wyrabiać w Europie różne rzeczy z bawełny, były one wtedy bardzo drogie, bo do robót płóciennych, perkalików itp. nie używano maszyn, albo téż sprowadzano już robione sztuki z Indyi, kraju azjatyckiego, co leży od nas daleko na wschód słońca aż na Jeruzalem. Stąd téż tylko osoby bogate stroiły się w suknie bawełniane. Dopiero, jak wynaleziono i wydoskonalono wielką liczbę maszyn do czyszczenia, przędzenia, tkania i farbowania bawełny, suknie bawełniane staniały i dzisiaj nie ma tak ubogiej robotnicy, któraby nie nosiła wyrobów bawełnianych, a takich ładnych, żeby mogły obudzić zazdrość niejednej dawniej księżniczki. I robotnica ta może zmienić swą odzież kilka razy w życiu.

Dzięki więc maszynom, do wyrabiania bawełny, bo z powodu ich, miliony ludzi są dzisiaj z niewielkim trudem odziane, ładnie, czysto, przyzwoicie i zdrowo, podczas, gdy praca około bawełny, daje sposób do życia dla milionów istot ludzkich. Jakże więc, czy maszyny ważne?

— Kto by się to spodziewał, że to wszystko, czem się okrywamy wyrabiają maszyny, i że dla tego takie tanie, rzecze Kubala, a ja zawsze sierzdzilem się na maszyny a najwięcej na kolej, bo jak starzy ludzie mówią, to djabeł zawsze leci przed każdym piecem kolei.

— Aj Kubalo, Kubalo, i wyście w to wierzyli? doda Walek.

— A widzicie, ja wam zawsze mówiłem, że to nie djabeł, jeno para tak ciągnie ogromny łańcuch wagonów od kolei, wtrąci uradowana Katarzyna.

— Dobrze, żeście wspomnieli o kolei, przerwie Walek. Anibyście myśleli, jaką to przysługę i owa kolej przynosi dla ludzi. Około r. 1830 najbogatszy pan, ani najpotężniejszy król nie mógłby przebyć odległości np. z Krakowa do Lwowa w przeciągu kilku godzin, choćby wydał na jazdę nie wiem jak dużo pieniędzy. Dzisiaj zaś te podróże może odbyć każdy człowiek i to nie za wiele pieniędzy i w bardzo krótkim czasie. Ej! kto by tam już wyliczał dalej przykłady, co pokazują ogólny dla wszystkich ludzi pożytek z maszyn, toć sądzę, że i te, co powie-

działem, dostatecznie was przekonywują jak maszyny są potrzebne w pracy człowieka i jaki pożytek przynoszą dla wszystkich ludzi w ogólności. A więc skończymy już mowę o maszynach, a na przyszły raz będziemy sobie rozprawiali o czem innem, jeśli da Bóg doczekać.

— Wybornie, doskonale, zawołano zewsząd chałupy Walka, aż Walek ośmiał się z tego serdecznie.

— A toć wy Walku mówicie jak ksiądz z ambony, jakże was tu nie słuchać? dodał Sikora.

— Dobrze, dobrze, odparł Walek, jeno nie zapominajcie o mnie, a i ja o was nie zapomnę i będę wam opowiadał o tem, czego nie rozumiecie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ż a b a r o p u c h a .

Miły Boże, co też to stworzeń mamy przed oczami, patrzymy się na nie, a nie wiemy, co one warte, uciekamy przed nimi, myśląc, że one mają w sobie moc czarta. I Bóg tam wiedzieć raczy, co ludzie gadają pomiędzy sobą o rozmaitych stworzeniach. Gadań takie rzadko kiedy są prawdziwe, — a powiększej części zmyślane przez różnych ludzi. A czemu się to dzieje? Oto tem, że jesteśmy ciemni i ztąd nie wiemy, co znaczą, które stworzenie.

Weźmy np. *ropuchę*, — a toć o niej tyle gadają, żeby wszystkiego na wołowej skórze nie spisał. Mówią np. że ropucha swoim wzrokiem potrafi czarować ptaszki, które potem zjada; kobiety wyobrażają sobie ropuchę, jako czarownicę, która siedzi pod chatą przemieniona w żabę, itp. ludzie opowiadają o ropusze. — A że nie mówią o niej nic dobrego, ztąd też, gdy się to biedne stworzenie gdzie pojawi, to je biją, żgają, gonią, aż niemiło człowiekowi patrzeć na to wszystko. Powiedzmy teraz lepiej o samej ropusze.

Ropucha jest do 4ch cali długa, koloru szarego z plamami brunatnymi lub zielonawymi, na spodzie biaława. Po całym ciele ma gruczoły brodawkowate różnej wielkości, z których dwa największe znajdują się ponad uszami. Szczęki ma bezzębne, język z przodu przyrosły a z tyłu wolny, nogi zadnie mało co dłuższe od przednich z palcami spiętymi błoną czyli pletwówką.

Ropucha jest u nas dosyć pospolitą. Jako płaz nocny, kryje się za dnia pod kamieniami lub w drzewach spróchniałych, jak również w ciemnych miejscach po ogrodach, lasach i na roli. W piwnicach bywa częstym gościem. Wieczorem wychodzi na łowy. Ponieważ jest stworzeniem niezgrabnym i brzydkim, życie prowadzi samotne i ukryte; drażniona ropucha lub złapaną, nadyma się i wypuszcza z brodawek gryzącą ciecz smrodliwą, czem wzbudza w wielu ludziach obrzydzenie. Nie jest ona jednak szkodliwą i jadowitą, jak wielu mniema, nie zasługuje więc na prześladowanie, jakiego staje się ofiarą.

Życie ma długie i wytrwale i słynie z tego, że ją w stanie odrętwiałym nieraz znachodzono zamkniętą w kamieniu, a wyjęta z niego, wracała do życia. Żywi się ślimakami ogrodowymi, gąsienicami, chrząszczami itp. Więc mniemanie, jakoby ropuchy szkodziły prosu i tatarce, przez podgryzanie źdźbeł, jest błędnem, przesądem, co ma swój początek w grubej nieznajomości sposobu życia tych zwierząt.

Ci więc, którzy z własną i cudzą szkodą wyznaczają nawet nagrodę na wytępienie ropuch i żab, postępują bardzo źle; niechby sobie wzięli za przykład tych Anglików, którzy wytępiwszy u siebie te zwierzęta, skupowali je potem zkadinał, i chowali je w ogrodach i cieplarniach, aby gubiły szkodliwe robactwo.

Widzimy więc, że żaba ropucha, nie tylko, że nam nie szkodzi, ale jest pożyteczną dla człowieka, — życie prowadzi skromne, i jakżeż tu nazywać ją czarownicą, i uciekać przed nią, jak przed zarazą, albo ją bić, jak niestworzenie? Doprawdy, myślę, że każdy, co te słowa przeczyta, przestanie nieludzko postępować z ropuchą i innymi stworzeniami.

Szymek od Krakowa.

Co słyhać w świecie?

Nic ważnego nie zaszło w tych czasach w świecie, różne państwa Europy toczą obecnie rozprawy w swoich radach nad tem, jakby zrobić lepiej u siebie, jakby powiększyć wojsko, jakby zapobiedz biedzie, co się ciągle szerzy między ludźmi, itp. sprawami zajmują się wszędzie.

Niemcy cieszą się strasznie, że ugoda galicyjska nie przyszła do skutku do tej pory, a na zapytanie p. Grocholskiego czy ugoda będzie skończona, — prezes ministrów *Auersperg* odpowiedział mniej więcej w tym sensie, że sprawa rzeczy galicyjskiej będzie skończoną, jak tylko zostanie załatwiona sprawa wyborów do rady państwa, że rząd życzy sobie, aby sejm galicyjski przyjął elaborat, jaki jest dotąd z warunkiem jednak, aby Galicyja już nie więcej nie żądała dla siebie i żeby sprawa galicyjska tym sposobem została raz na zawsze skończoną. Wspólna delegacyja wszystkich krajów austriackich ma się zebrać w Peszcie, a do téj delegacyi zostali wybrani z Polaków: Czerkawski, Grocholski, Horodyski, Jaworski, Rylski, Weigel, Zyblikiewicz, a zastępcami zaś Piotrowski Agapsowicz. Jak słyhać, to delegacyje wspólne mają radzić także i o tem, jak uregulować pensyje dla urzędników.

Dnia 15 b. m. został otwarty sejm kroacki w Zagrzebiu.

W Prusach załatwiono ostatecznie sprawę z XX. Jezuitami, wedle uchwały tedy Rady państwa pruskiego mają być pozoszone wszystkie klasztory OO. Jezuitów i te wszystkie co są do nich podobne, a to najdalej w sześćcia miesiącach. Nowym też zakonem tego rodzaju nie będzie wolno powstawać, a XX. Jezuitom nie wolno będzie nadal przebywać w państwie niemieckiem; choćby nawet byli i Niemcami.

Z Paryża dochodzą nas wiadomości, że Prusy zgadzają się na to, aby im Francja wczesniej spłaciła kosztą wojny ostatniej, a one tj. Prusy mają za to

cofnąć swoje wojska z Francji, bo trzeba wam wiedzieć, że tam jeszcze w trzech prowincjach pruskie stoją wojska.

Stan zdrowia Ojca św. jest bardzo pomyślny, z czego się wielce wszyscy wierni cieszą.

We Francji toczą dalej obrady, nad tem, jakby swoje wojsko ulepszyć, powiększyć, ale co najważniejsza, to to, że Francuzi zaprowadzają u siebie prawo, wedle którego wszystkie dzieci muszą obowiązkowo chodzić do szkoły. Daj Boże, aby i u nas do tego przyszło jak najprędzej!

Ceny zboża

na targowicy w Krakowie dnia 18 czerwca 1872 r.

Mierzycza pszenicy od 5 zlr. 13 c. do 6 zlr. 25 c.; żyta od 4 zlr. 20 c. do 4 zlr. 25 c.; jęczmienia od 3 zlr. 75 c. do 4 zlr.; owsa od 2 zlr. 7 c. do 2 zlr. 15 c.; grochu od 5 zlr. do 5 zlr. 50 c.; jagieł od 8 zlr. do 8 zlr. 50 c.; fasoli od 5 zlr. 50 c. do 6 zlr.; tatarski 3 zlr. 50 c. do 4 zlr. 60 c.; prosa od 5 zlr. do 5 zlr. 50 c.; ziemniaków 2 zlr. do 2 zlr. 40 c.

Garniec masła od 3 zlr. do 3 zlr. 25 c.; kopa jaj kurzych od 1 zlr. 5 c. do 1 zlr. 10 c.

ROZMAITOŚCI.

Przypominamy czytelnikom, iż *wystawa rolniczo-gospodarcza w Tarnowie* zostanie otwartą 27go czerwca o godzinie 9 rano, i trwać będzie aż do 3go lipca r. b. — Zachęcamy jeszcze raz każdego, który tylko może, do odwiedzenia tejże wystawy, zaręczając, iż czas i wydatek na tołożony nie będzie bez korzyści.

Doniadujemy się, iż grunta dworskie, gleby pszenicznej objętości 150-ciu morgów w Tułkowicach, graniczące z Dobrzechowem w powiecie Ropczyckim przy głównym gościńcu z Rzeszowa do Krosna prowadzącym, — zostaną rozparcelowane i częściowo z wolnej ręki bezzwłocznie sprzedane.

Chęć kupna mający zgłoszą się do Właściciela w Tułkowicach — poczta Strzyżów.

Nowo nabywcom zostaną rozkawałkowane grunta najdalej do św. Michała r. b. w fizyczne posiadanie oddane.

Kierujący piśmie: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: *Wincenty Kornecki*.